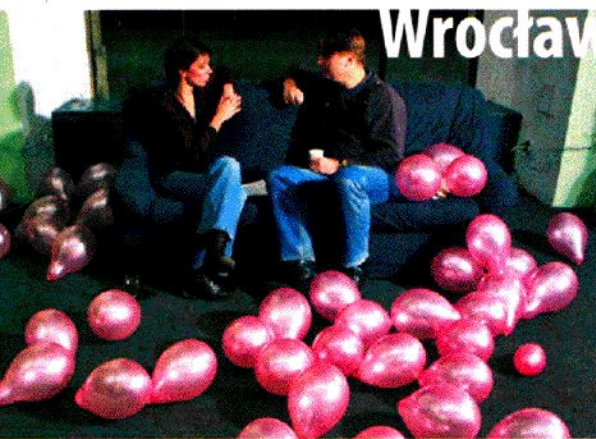


Iwona w nagrodę



Iwona Majdan z kandydatami na mężów podczas castingów. Finał w Dzień Świętego Walentego.

Iwona Majdan, artystka z Montrealu, urządziła w kilku polskich miastach publiczny casting na męża. Bez szans byli panowie z wąsem, niemłodzi i niegotujący, jak też nieprzyjaciele kotów. Mąż zostanie wybrany (lub nie) w Krakowie w Dniu Zakochanych.

ANNA SZULC

Jeden z kandydatów na męża napisał do artystki: „Ktoś pojawił się w szarym kraju niczym biały koń z oddali, niosący ze sobą tuman świeżego oddechu. Kobieto, jesteś zjawiskiem”.

Zjawiskowy jest bez wątpienia sposób, w jaki niespełna trzydziestoletnia Iwona Majdan postanowiła znaleźć małżonka. Wcześniej, jeszcze w Kanadzie, w równie niekonwencjonalny sposób szukała przyjaciół. Wkładała za szyby samochodów kartki z napisem „Porozmawiaj ze mną” i numerem swojego telefonu. Później z zawiązanymi oczami siedziała na krześle w windzie biurowca, przysłuchując się komentarzom podróżujących w dół i w górę.

Wyjechała z Polski, gdy miała osiem lat. Jesienią 2002 r. wróciła do kraju rodziców na długie wakacje. Pomysł castingu na mężczyznę życia zrodził się już na miejscu. Nazwała go z angielska The Love Project. – *Ja rzeczywiście chcę znaleźć męża, bo chcę z kimś dzielić życie* – zapewnia artystka. – *Ale lubię też prowokację, więc przy tej szczególnej okazji chcę spróbować przełamać kilka męsko-damskich stereotypów i dowiedzieć się czegoś o sobie, o tym, jakich granic nie potrafię przekroczyć.*

Bardzo szybko projektem, początkowo uważanym jedynie za rodzaj niecodziennego performance, Majdan zaraziła galerie sztuki w Lublinie, Wrocławiu, Poznaniu, Jeleniej Górze i Krakowie. – *Zrozumieliśmy ostatecznie, że pomysł pięknej Iwony to jednocześnie*

projekt na życie i rodzaj twórczości artystki. Twórczości specyficznej, w której stawką jest szczęście kobiety albo jego brak – zauważa Magdalena Ujma, rzeczniczka prasowa krakowskiego Bunkra Sztuki, w którym 14 lutego dojdzie do finałowego castingu. – Tu naprawdę chodzi o prawdziwą miłość, a jednocześnie ten projekt pozostaje sztuką i nie sposób rozstrzygnąć, gdzie kończy się życie, a zaczyna zdarzenie artystyczne.

Castingi nagłaśniano w lokalnej prasie, pojawiła się strona internetowa, na której początkowo Iwona Majdan ujawniała jedynie warunki, jakie stawia kandydatom, obietnicę zabrania męża do Kanady, jak też swoje wymiary, zdjęcie ukończonych kotów i dwa swoje zdjęcia z czasów dzieciństwa. „Przyszli kandydaci mają zakochać się w niemowlęciu w małym beciku” – w e-mailowym liściku zauważył złośliwiec, ksywa Simarc.

Na castingach pojawiała się garstka kandydatów. W Lublinie zjawił się jeden, w Krakowie siedmiu, w tym starszy pan, który szukał żony dla syna w... Kanadzie. Pojawił się też mężczyzna, który oświadczył, że jest schizofrenikiem, a więc doskonałym kandydatem dla wariatki. – *Przyszedłem z ciekawości i ze zdumienia, że tak odważne panie w ogóle istnieją* – zapewniał, także w Krakowie, Krystian, student polonistyki. – *Kto wie, może dam namówić się na małżeństwo?*

Znacznie więcej mężczyzn zdecydowało się kandydować na męża korespondencyjnie. Iwona Majdan oświadczyła się więc na łamach strony internetowej „gorący zwolennik bruneciatek o niebieskich oczach”, któ-

ry przedstawił się jako „standardowy kurdupel”, z zawodu księgowy. Z kolei ktoś, kto nazwał siebie Rycerzem Posępnej Postaci, przyrównywał autorkę miłosnego projektu do księżniczki Dulcynei, a Rafał z Zielonej Góry ciekaw był smaku jej ust. Niejaki Afro swój anons oparł z zdjęciem z czasów, kiedy jeszcze gaworzył, a niezależny reżyser Paweł postanowił zainteresować Iwonę Majdan „swoimi udokumentowanymi ekscesami”. Piotr alias Marc uznał, że wreszcie kobieta „sprawdza facetów na właściwe miejsce, przypomina, kto tu rządzi, a kto odstawia godowy taniec”. Za to pewien Jakub uzależnił swoje oświadczenie od tego, czy Iwona gotuje koszer- nie, a tajemniczy Tomek

oznajmił szczerze, że ma wasy, żonę, nie gotuje i wcale nie jest przystojny, ale chętnie wyjedzie do Kanady. Byli jednak i tacy, którzy The Love Project potraktowali z całkowitym cynizmem. „Witaj księżniczko. Jak poszło dopasowywanie mentalnego pantofelka? – pytał Anonim. – Ilu Kopciuszków udało Ci się tym razem odnaleźć?”.

Inni w istnienie Iwony Majdan w ogóle nie uwierzyli. „A może to grupa performerów, zasłaniających się kobiecą twarzą z całkiem zmysłowymi ustami?” – zastanawiał się niejaki S. Po czym sentencjonalnie dodał, że jeśli projekt jest rzeczywisty, to i tak szanse na jego powodzenie są nikłe. Bo mężczyźni lubią wybierać, a wybierani być nie lubią.

W połowie projektu, zupełnie nieoczekiwanie, autor jednego z listów całkiem na poważnie złamał artystce serce. – *Zakochałam się* – przyznaje. – *I to prawdopodobnie bez wzajemności. Mężczyzna, który do mnie napisał, a potem spotkał się ze mną, przestał nagle odzywać się. Uznał, że w swoich emocjach jestem... zbyt intensywna.*

W dzienniku publikowanym na stronie internetowej Iwona Majdan przyznaje się do osobistej porażki. „Bardzo się otworzyłam, nie wiem czy żałuję, nie powinnam. (...) Nie wiedziałam, że mogę poczuć tak dużo tak szybko. Teraz mam iść do przodu, otwierać się dalej, spotykać z innymi, odpisywać na listy? (...) Nie mogę i mi się nie chce. To wszystko przeszło na inną stronę, rzeczywistość, moje życie, prawdziwe uczucia, prawdziwy ból. Już mi mniej zależy na akcji”.

Akcja jednak, a właściwie jej finał, odbędzie się. W Dzień Świętego Walentego w krakowskim Bunkrze Sztuki, zgodnie z początkowym projektem, Iwona Majdan wybierze sobie męża. Lub nie wybierze go wcale. Na razie wiadomo jedynie, że na spotkaniu rozdawane będą czekoladki.